

W polskim kinie nie ma miejsca na problemy ludzi dojrzałych, a kobiet w szczególności

Nie zaprzedać siebie

Rozmowa z
Jadwigą Jankowską-Cieślak

● *Nierzadko kontrowersyjnie odbierany werdykt jury w pani przypadku był bezdyskusyjny. Nikt chyba tego roku w Gdyni nie miał wątpliwości, że nagrodę za główną rolę kobiecą powinna otrzymać Jadwiga Jankowska-Cieślak.*

- I to właśnie mnie bardzo zdziwiło, bo nie biorę ostatnio udziału w tym tak zwanym świecie filmowym. Ale i oczywiście ucieszyło. Chciałam, żeby to co robię było profesjonalne i porządnie wykonane, ale żeby zaraz te laury...

● *A właśnie zebrała je pani na festiwalu polskich filmów fabularnych po raz drugi dopiero i to po dwudziestu latach.*

- Rzeczywiście, tak dawno temu pojawił się na ekranach film Andrzeja Kostenki "Sam na sam", gdzie grałam rolę dziewczyny, która zachodzi w ciążę, czego konsekwencją jest małżeństwo, bardzo zresztą dramatycznie doświadczone. Ta sytuacja wymaga, zwłaszcza od niej, dojrzałej decyzji. Wydawał mi się wtedy ten film taki trochę nieważny, ku pokrzepieniu serc. Uważałam zresztą, że były znacznie lepsze aktorki do tej nagrody, no ale skoro mnie uhonorowano było to oczywiście miłe. Natomiast tym razem ucieszyłam się niezmiernie, bo sądziłam, że już o mnie zapomniano, że jestem osobą, która w tym zawodzie nic nie osiągnęła i jak gdyby nie jest już do niczego potrzebna.

● *A to jest absolutnie nieprawda, bo pani sama po każdym sukcesie gdzieś znikala. Tak było od samego początku, od błyskotliwego debiutu w filmie Janusza Morgensterna "Trzeba zabić tę miłość" w roku 1972.*

- Tylko, że wtedy był praktycznie położony szlaban na ten film. Nie wolno go było wysyłać na żadne festiwale jako utworu ideologicznie podejrzanego, a poszło o jakieś wybuchy, które rzekomo miały związek z wystartowaniem amerykańskiej rakiety na Księżyc. W ten sposób utopiono film, za którym stali Głowacki jako scenarzysta, Morgenstern jako reżyser i Samosiuk jako operator, wszyscy znakomici. Ta decyzja najbardziej dotknęła mnie - debiutantkę, która mogłaby gdzieś zaistnieć w innej roli niż pielęgniarzka czy też salowa. Do takiej właśnie szufladki wpakowano mnie tutaj. A ja tego nie chciałam.

● *I dlatego na znak protestu uciekła pani do Puław, żeby wraz z mężem prowadzić teatr eksperymentalny?*

- To była odtrutka na rzeczywistość. No może trochę przewrotna, bo tam się nauczyliśmy rzeczywistości socjalistycznej, poznaliśmy jej kulisy. To nam się zresztą do niczego nie przydało. Ale było zabawnie.

● *Tam właśnie odnalazł panią węgierski reżyser Karoly Makk, żeby rolę w filmie "Inne spojrzenie" wprowadzić na gwiazdorskie podium w Cannes, gdzie w roku 1982 Jadwiga Jankowska-Cieślak odebrała nagrodę za najlepszą rolę kobiecą?*

- No chyba nie w Puławach, zwłaszcza że w tamtym dziesięcioleciu zagrałam kilka ról filmowych w Polsce. Ale rzeczy-

wiście zaczął te poszukiwania na całym świecie już u schyłku lat 70. Kiedy mnie "dopał" przyznam uczucie bardzo mnie ta propozycja zafrapowała. Ogromnie chciałam zagrać postać bezkompromisowej dziennikarki, która sprzeciwia się zakłamanemu nie tylko w warstwie politycznej, ale i obyczajowej. Nie ukrywam również, że poczułam się nie najlepiej, kiedy zaczął mnie sprawdzać zawodowo, do licha - pomyślałam - jeszcze jeden egzamin. Tę frustrację pogłębiała też świadomość, że Grażyna Szapołowska miała pozycję stuprocentowej kandydatki, jako moja partnerka. Leciłam więc do tego Budapesztu z przeświadczeniem, że mogę odpaść. Tymczasem po zdjęciach próbnych okazało się, że moją osobę poparł ktoś, kto pełnił wówczas w kinematografii węgierskiej funkcję dramaturga. Makk chyba początkowo nie był z tej decyzji zadowolony, ale poszło po tak zwanej linii partyjnej.

● *Potem się bez wątplenia przekonał. Co było najtrudniejsze w tym filmie?*

- Oczywiście sceny lesbijskie, zwłaszcza ta, jak ją nazywam ostatnia, która nie zostawia wątpliwości co do charakteru związku koleżanek z pracy. Ten wątek wydawał się zresztą szalenie poboczny wobec głównego tematu - rozgrzeszenia się niektórych intelektualistów, wobec tragedii budapeszteńskiej z roku 1956. Makk chytrze utrzymywał nas w przekonaniu, że to jest rzeczywisty wątek poboczny, ale ostatecznie zażądał jednak wykonania sceny, która miała obnażyć nasze stosunki. Przerznięcie ogarnęło wszystkich, jego samego także. Ale ostatecznie zrobiliśmy tę scenę na zasadzie pełnej improwizacji.

● *Na ekranie wypadła celująco, co pewnie należy zawdzięczać kulturze aktorek i reżysera. Ta canneńska nagroda także i to bez wątplenia uwzględnia. Ale właśnie, przywozi ją pani do Polski i znów znikła. Dlaczego?*

- Może wiedziałam jak trafić w dziesiątkę, czyli w stan wojenny. Ale serio, na lotnisku powitał mnie Gustaw Holoubek wielkim bukietem róż, a był wówczas dyrektorem mojego macierzystego Teatru Dramatycznego, którego dyrektorem rychno był przestał. My też, aktorzy "polecieliśmy" za nim. Mnie to nawet obsadzano w rolach głównie epizodycznych i prawie niemych, pewnie w myśl zasady, że



Fot. Forum

skoro ma już taką nagrodę to niech sobie teraz pomilczy.

● *Milczenie jest ponoć złotem. Ale serio, długo to trwało?*

- To zależy od punktu widzenia. Z mojego niezbyt długo, zwążywszy różne perypetie teatralne, a nie ukrywam, że z teatrem czuję się najbardziej związana. Żeby jednak nie popaść w tonację martyrologiczną - bo tego nie chcę, mimo gorzkich niekiedy doświadczeń - miałam także zupełnie osobistą motywację moich ucieczek i powrotów. Otóż rozżut dziecięcy w moim małżeństwie jest taki, że praktycznie w okresach tych moich przestojów zawodowych hodowałam potomka. Jest ich troje. A pielęgnacja kolejnych maleństw zajmowała mi sporo czasu, bo nigdy nie powierzałam swoich dzieci żadnym opiekunkom. Dzięki temu może ta rodzina jest naprawdę nasza. Możemy się kłócić, skakać sobie do oczu, ale oboje Piotr (Cieślak, ak-

tor, reżyser - przyp. red.) i ja odpowiadamy za wszystkich członków naszej rodziny. Łącznie z kotami i psami.

● *Wynikałoby z tego, że pani nie potrafi się w życiu zawodowym przepychać lokciami...*

- Nie potrafię i nie chcę. Mnie to w tym zawodzie nie interesuje. Mnie interesuje to coś, czego reprezentantem był Tadeusz Łomnicki. Dla mnie on stanowi wyznacznik zawodu, absolutne mistrzostwo świata. Nieporównywalny z nikim, no może Chaplin, Orson Welles i już. Dla mnie jest to wyznacznik, a równocześnie mam świadomość, że nigdy nie będę w stanie mu dorównać, że nie mam w sobie takiej psychomotoryki. Jest jak światły ideał, do którego ledwie mogę się zbliżyć. Nigdy się z nim nie zetknęłam zawodowo, choć chwilami byliśmy blisko, ale widocznie mój instynkt wycofywał się ze współpracy. Pan Tadeusz osiągał bowiem ten naj-

wyższy szczebel wtajemniczenia, który jednak pociągał za sobą koszty jakich ja nie chcę ponosić. Bo przecież oddał życie dla sztuki. Ale może dlatego płacę tym czym płacę. Pojawiam się i znikam.

● *Czy teraz znów pani gdzieś zniknie?*

- Nie wiem, ale nie chciałabym, bo chyba tylko przyszłoby zaszyć się w czterech ścianach własnego domu. A może na to jeszcze za wcześnie, ponieważ czuję, że mogłabym coś jeszcze z siebie wykrzesać.

● *I to mówi osoba, którą nieodżałowany Aleksander Jackiewicz nazwał w książce zatytułowanej "Gwiazdozbiór" dziewczyną lat siedemdziesiątych.*

- Bo i byłam wtedy dziewczyną, dość niepokorną, choć może niekoniecznie pewną siebie, ale nadrabiającą miną.

● *Nie tylko. Pani chyba przelamywała stereotyp aktorki, która na ekranie wygląda jak gdyby dopiero wyszła z salonu piękności. Bo jak to było z tym makijażem?*

- Pamiętam świetnie ten mój pierwszy dzień zdjęciowy, panie charakteryzatorki były znakomite, umalowały mnie wspólnie. W lustro patrzyłam zachwycona, a potem poszłam do toalety i to wszystko zmyłam dokładnie. Na planie nikt tego nie zauważył, wobec czego codziennie powtarzałam ten proceder. I tak zostało. Mnie ten makijaż po prostu przeszkadzał, czułam się sztucznie, a tak bardzo chciałam być dobra na ekranie. Ja się zresztą nie maluję na co dzień, choć bardzo chciałabym być taka piękna.

● *Czy kobieta bez makijażu podziela pogląd koleżanek aktorek, że wpływ czasu zmniejsza wasze szanse, zwłaszcza na ekranie?*

- Oczywiście, ja chyba nawet jestem ofiarą tego, że nigdy swojego wieku nie chciałam. Nie chce ze mną rozmawiać o problemach kobiet dorosłych, to po prostu - mówią mi - nikogo nie interesuje. W polskim kinie, a to jest prawda brutalna, nie ma miejsca na problemy ludzi dojrzałych, a kobiet w szczególności. Mężczyzna owszem ma szansę i jeżeli aktor trzydziestoletni cokolwiek osiągnie, zawsze potem będzie się piął w górę. Aktorka dwudziestopięcioletnia osiąga apogeum, potem już tylko w dół. Czyli nic.

● *Postać, którą pani gra w filmie Mirosława Dembińskiego "Wezwanie" jest jednak osobą dojrzałą.*

- To prawda, choć w tym przypadku nie mogło być inaczej, skoro film nawiązuje do sprawy autentycznej, wymanipulowanej w związku ze śmiercią Grzegorza Przemyka, która także nie została rozliczona. Ta lekarka pogotowia oskarżona o nadużycia wobec pacjenta musiała być osobą dorosłą. Film miał zresztą kłopoty natury finansowej, bo "kogo to interesuje" - były takie opinie. Ostatecznie powstał w wariackim tempie. Cieszę się z tej roli, bo nie była papierowa i z tej nagrody w Gdyni.

● *Co dla pani jest najważniejsze?*

- Rodzina przede wszystkim, ją stawiam na pierwszym miejscu. A potem - żeby nie zaprzedać siebie, nie pójść w takie układy, żeby byle co, byle jak, ale za pieniądze, które w tym momencie mogą rozwiązać jakiś konkretny problem materialny. Zimowa kurtka albo buty dla Antka. Więc wtedy myślę sobie, że to jest twoje ostatnie pięć minut, ale nie daj się zwariować. No i staram się nie dać, choć z aktorskich pensyjek żyje się lichy. Nie mówię o kolegach należących do tej piątki czy szóstki aktorów polskich, którzy grają bez przerwy.

● *Czy jest w tej życiowej prozie miejsce na marzenia?*

- Naturalnie, choć może takie mało typowe w aktorskim pojęciu. Nigdy nie chciałam być Julią, Ofelią czy lady Makbet, ale znalazłam chyba coś dla siebie. Rodzina drwi, że od lat się wikłam w ten jeden tekst. Nie powiem tytułu ani nazwiska autora, ale to jedno mnie fascynuje. Chciałabym wystawić i zagrać. Bo to może właśnie marzenie życia. Bohaterką jest kobieta, która przez wiele lat żyła w półślepcie i kiedy proponują jej operacyjne przywrócenie wzroku ona na to przystaje. A potem kiedy już zobaczyła to, czego się jedynie domyślała za pomocą zmysłów doznaje szoku, choć jej wrażenia nie są jednoznacznie złe lub dobre.

Rozmawiała Małgorzata Dipont